

Rzeczpospolita
Warszawa
17-12-18
DZ. / Nr 293

OPERA WROCŁAWSKA

Miłosny dramat na tle ładnego pejzażu gór

Grażyna Szapołowska wyreżyserowała „Halkę”, ale to nie jej nazwisko okazało się w spektaklu najważniejsze.

JACEK MARCZYŃSKI

Zainteresowanie premierą Opery Wrocławskiej było ogromne, bo też za dzieło Moniuszki postanowiła zabrać się sławna aktorka, której wszakże artystyczny kontakt ze sztuką operową polegał dotąd na udziale w sesji zdjęciowej promującej jeden z sezonów narodowej sceny.

Reżyserski debiut Szapołowskiej nie okazał się porażką, ale rewolucji nie dokonała. Zrobiła spektakl tradycyjny, co nie znaczy, że staroświecki. Jedyną nowością interpretacyjną stała się rezygnacja z konfliktu społecznego. Nie ma tu bogatych i biednych, panów i poddanych, zdarzenia rozgrywają się w jednej wsi, a kobiety, które upodobał sobie Janusz, Halka i Zofia, są niczym swe lustrzane odbicia.

Ta koncepcja nie została pogłębiona. Relacje między postaciami ukazane są sztamowo, emocji w nich niewiele, skoro soliści, niczym w La

Scali, śpiewają niemal wyłącznie na środku sceny.

Zamiast siły uczuć widz otrzymuje ładne obrazki w tle, starannie zakomponowane kadry w tonacji czarno-białej. To zasługa Brage Martina Jonassena – Norwega związanego z Polską. Dla wszystkich aktów zaproponował surowy, skalisty pejzaż górski oraz kostiumy inspirowane folklorem podhalańskim.

Warto natomiast pamiętać o tej premierze ze względów muzycznych. To jest „Halka” autentycznie młoda, z dwójką laureatów Konkursów Moniuszkowskich w głównych rolach. Bardziej mogła się podobać Joanna Zawartko o brzmiącym szlachetnie sopranie w całej jego skali. Białoruski tenor Jury Horodecki ma ładny głos i wie, jak wydobyć z muzyki niuanse, ale zmierzył się z dramatyczną partią Jontka chyba za wcześnie.

Z pozostałej młodej trójki śpiewaków – Szymon Mechliński – Janusz, Karolina Filus – Zofia, Bartosz Obuchowicz – najlepiej wypadł ostatni, który potraktował partię Stolnika z naturalnością nieczęstą u basów. /©©